Nr. 4. Tarnów dnia 23. stycznia 1909 r. Rok II.

Gazeta Tarnowska

tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w każdą sobotę w południe.

Numer pojedynczy 10 halerzy. — Do nabycia w każdej trafice.

Prenumerata w miejscu wynosi:	BIURO	Warunki ogłoszeń:
Rocznie . . . . K. 5·—	Redakcyi i Administracyi	Za wiersz jednoszpaltowy . . 10 hal.
Półrocznie . . . . K. 2·50	przy ul. Krakowskiej l. 22. II. p. w Tarnowie.	„ „ drukiem tłustym . 16 hal.
Kwartalnie . . . . K. 1·30		„ „ „Nadesłane" . . . 30 hal.

Przyjaciół naszego pisma prosimy o życzliwe poparcie.

Humbug politycznych bankrutów.

Stało się jak przewidzieliśmy.

Narodowa demokracya, ratując resztki zaszarganej reputacyi, broniąc swych ostatnich pozycyi przed ostatecznem skapitulowaniem, wytęża wszystkich sił — już nie dla ocalenia programu, w którego szczerość nikt i nigdy nie wierzył, lecz raczej osobistych interesów wysuwających się naprzód politycznych aferzystów.

Dowotem tego tak głośno przez organ wszechpolski reklamowany a w przebiegu swym i skutkach tak marny ostatni zjazd narodowych demokratów we Lwowie, a który jak nie trudno przewidzieć — jest naprawdę ostatni. Podnosząc nos do góry i wydymując piersi naprzód ze znaną nieszczerością, pokazując stosownie do potrzeby monetę o dwu frontach — narodowowego szowinizmu i wątpliwej wartości demokracyi — zapełniając salę zwabioną na nutę patryotyczną — młodzieżą polską lub też za drogie pieniądze znęconymi aż 400 włościanami. Obrady tego zjazdu polegały jak zawsze na szumnych i wprost niesmacznych przechwałkach realnej i pozytywnej pracy wszechpolskich figur czyli maryonetek. Wszystkie zdobycze dla kraju wywalczone trudem i pracą wszystkich stronnictw polskich w parlamencie (przyczem wszechpolacy prócz mącenia wody zgoła żadnych nie położyli zasług) wspaniałomyślnie przyznali wyłącznie sobie, względnie pan Głąbiński i jego adjutanci bez rumieńca wstydu zasługami temi obciążyli swe barki.

Toteż to wszechpolskie przechwalstwo spotkało się w opinii i w prasie krajowej wszystkich bez wyjątku obozów i stronnictw z należytą odprawą.

Likwidacyę ostateczną narodowej demokracyi oznacza ustąpienie Dmowskiego w Dumie, który dzierżąc niepodzielnie ster polityki polskiej w zaborze rosyjskim, doprowadził ją nad brzeg przepaści przez swą arbitralność i szkodliwość dla interesów kraju, choćby tylko przypomnieć przyrzeczenia p. Dmowskiego o autonomii Królestwa i niefortunnie zainicyowaną politykę neosławiańską.

Polityka p. Dmowskiego namnożyła tyle dowodów szkodliwości i bankructwa narodowej demokracyi, że wpływ jej podkopał do reszty zachwianą już i w naszym kraju powagę narodowej demokracyi a na rezultaty nie trzeba było długo czekać.

Mamy bowiem do zanotowania dwa w kraju wypadki, które z bankructwem wszechpolskiej idei stoją w ścisłym związku.

Taktykę oszukiwania innych, metodę rozkładu i dezorganizacyi polskiej myśli politycznej zdemaskowano na wielkiej uroczystej konfede-

racyi radykalnych żywiołów demokratycznych na zjeździe w Żółkwi w dniu 17. bm., którego echo rozbrzmiewa po całym kraju, nawołując do kupienia się pod starym lecz w tych bojach wypróbowanym sztandarem dawnej a w ostatnich czasach przez miernoty polityczne sponiewieranej demokracyi polskiej w duchu Asnyka i Rottera. Na zjeździe tym polityk tej miary co Dr. Rutowski, wykazując, jak narodowa demokracya w kierowaniu polityką zużyła się i nadzieje zawiodła, nawoływał do złączenia sił w nowej organizacyi, mającej na oku odrodzenie i postęp we wszystkich dziedzinach o ideałach czteroletniego sejmu i Kościuszkowskiego powstania. Uchwalono też jednomyślnie wniosek p. Gerżabka i p. Podczaskiego, aby myśl dawnej demokracyi ożywić i do organizacyi powołać wszystkie w kraju radykalne żywioły. Oznacza to, iż społeczeństwo chociaż zbyt późno ale na seryo i ostatecznie podejmuje walkę z szkodliwym kierunkiem narodowej demokracyi.

Nareszcie i demokracya krakowska, która przez stworzenie unii służyła najszkodliwszej reakcyi ocknęła się i związek ten uznała za nienaturalny i w wysokim stopniu szkodliwy. Wczas przyszli do przekonania o szkodliwości roboty wszechpolskiej i wyzyskiwaniu wpływów reprezentacyi polskiej przez różnych baronów dla partyjnych celów i wyciągając z tych doświadczeń konieczne konsekwencye na zjeździe dnia 10. bm. w Krakowie, wyzwolili się z unii i postanowili postępować i działać nadal samodzielnie, uznając tem samem, iż wszechpolacy nie są partyą ani narodową, ani domokratyczną.

Cały ten obrót rzeczy przewidzieliśmy od pierwszej chwili powstania unii i przepowiedzieliśmy go już przed kilku miesiącami — a więc w chwili, kiedy o nowym kursie wielka część społeczeństwa nie zdawała sobie sprawy.

Dziś sprawę tę przypominamy i silnie akcentujemy głównie z tego powodu, iż da się odnieść do stosunków w naszem mieście — a w pierwszym rzędzie dotyczy reprezentantów naszych p. Battaglii i p. Tertila.

W szeregu miast politycznie niewyrobionych, na pierwszem miejscu można postawić Tarnów i to na nasz wstyd i hańbę powiedzieć musimy, iż pod tym względem stoi niżej od zapadłych mieścin Podkarpacia.

Przedewszystkiem przez wybór posłów tak do parlamentu jak i sejmu narodowo-demokratycznych, dowiodło nasze obywatelstwo swej poltycznej niedojrzałości, a ułatwiło wpływ szkodliwej wszechpolskiej idei na szerokie warstwy. Przypomnieć musimy, iż może nie tyle program wszechpolski kaptował stronników, ile korrupcya i brak samodzielności u szerokich warstw naszego mieszczaństwa. To też nie łudźmy się, ażeby na naszym gruncie można się było spodziewać rychłego świtu prawdziwie polskiej i demokratycznej myśli.

Przecież wobec ostatnich wypadków padła trwoga na lękliwe serca także wszechpolaków naszego miasta. I tem tylko tłómaczyć sobie można, dlaczego p. Battaglia z takim pospiechem zjechał z całym sztabem wszechpolskich agitatorów i urządził zebranie w sali tutejszej Gwiazdy.

Zgromadzenie to urządzone na znaną modłę, przy zamkniętych drzwiach i wśród najserdeczniejszych przyjaciół dowiodło tylko, iż p. Battaglia naprawdę zatrwożył się o tę renomowaną placówkę wszechpolskiego stronnictwa.

My, wierząc w to, że chwila likwidacyi tej partyi i u nas wkrótce nastąpić musi — nie jesteśmy znowu takimi optymistami, aby to dokonać się mogło w jednym lub dwóch dniach, jak się to dzieje i dziać będzie w innych miastach.

Naszym jednak obowiązkiem z jednej strony piętnować z całą bezwzględnością obłudę wszechpolskiej demagogii i metodę czczych i fałszywych przechwałek, z drugiej zaś strony powoływać społeczeństwo do pracy postępowej, w duchu szczerze i naprawdę narodowym poczętej.

Do tego świtu zdążać będziemy wytrwale, choćby z największym wysiłkiem, działając w przekonaniu, iż robimy to dla dobra i ku pożytkowi sprawy ojczystej.

Z sytuacyi politycznej.

15. stycznia 1909.

Sytuacya polityczna w stosunku do mocarstw, zaś w szczególności do Turcyi, zmieniła się na korzyść Austryi. — Nie zamierzamy przez to bynajmniej powiedzieć, że zasługę tego czynu należy przypisać naszym ministrom, tem mniej ministrowi spraw zewnętrznych baronowi Aehrentalowi. Dokumentujemy jedynie fakt — zresztą w niemałej mierze nam miły — że dyplomacya austryacka, unikając, o ile to wogóle możliwe kompromitacyi wobec Europy, stara się przemódz wszelkie zapory, by do wojny pod żadnym warunkiem nie dopuścić. — To poniekąd jej się szczęśliwie udało. — Znamiennem zaś zjawiskiem jest to, że z jaką energią Serbia przed miesiącem okazywała chęci do wojny, z nie mniejszym spokojem ochłonęła po pierwszem dość przykrem wrażeniu, jakie na nią wywarła aneksya Bośni i Hercegowiny; wydaje tylko od czasu do czasu mało albo zupełnie nic nie znaczące zgrzyty, zależnie od mniej lub więcej pomyślnego biegu rokowań z Turcyą. — Zatem punkt ciężkości obecnego przesilenia jak widzimy przeniósł się z Belgradu do Konstantynopola, na który też rzeczywiście zwrócone są oczy wszystkich narodów w Austryi. — Rokowania z Turcyą zbliżają się ku końcowi i znajdują się na drodze, jeśli nie ku zupełnemu, to przynajmniej częściowemu złagodzeniu konfliktu. — Turcya żąda od Austryi odszkodowania, które ta ostatnia ofiarowuje w wysokości $2^1/_2$ miliona funtów tureckich czyli około 80 milionów koron austryackich. — Jak na stosunki finansowe Austryi to suma śmieszna. — Teraz, gdy dyplomacya austryacka nieco się uspokoiła, nie byłoby od rzeczy zapytać, kto właściwie będzie ponosił winę za czyny w najwyższym stopniu nieroztropne naszych ekscelencyj? Do czego miała cała ta awantura bałkańska zmierzać? I wreszcie co baron Aehrenthal miał na oku ogłaszając aneksyę okupowanej dotąd Bośni i Hercegowiny? Czy zagrażał kto Austryi odebraniem tych prowincyj, albo odmawiano jej do nich prawa? Nie! Dyplomacya austryacka nigdy jeszcze jak teraz nie okazała tak jaskrawo swego niedołęstwa w kierowaniu sprawami tak ważnemi, jakiemi niewątpliwie są sprawy zagraniczne. Wydanie z kasy państwowej tak olbrzymiej sumy za niedorzeczny i karygodny czyn ministra nie może bez dyskusyi być przyjęty do wiadomości. Nad takiemi sprawami nie przechodzi się z lekkiem sercem i czystem sumieniem do porządku dziennego. — Ludy w państwie austryackiem powinny wreszcie przejrzeć i przyjść do przekonania, że są igraszką w ręku wysokich urzędników i muszą koniecznie mimo, że nie pytam o zdanie w tej sprawie, przez usta swoich posłów dać taką nauczkę ministrowi Aehrentalowi, aby ją jego potomkowie ministeryalni, których niezawodnie będzie bardzo wielu — na długie lata popamiętali. — Austrya obecną stratę materyalną odczuwa dotkliwie. — Teraz chcąc za każdą cenę nie dopuścić do wojny, nie zdaje sobie na razie z tego faktu sprawy.

Z jakim to trudem było połączone sam wniosek o podwyższeniu żołdu rekrutom, odszkodowaniu rezerwistom postawić na porządku dziennym w parlamencie; dalej ile walki moralnej kosztowała zniżka osiągnięta — w rzeczywistości zaś nie istniejąca — w sprawie cukru, za dobrych czasów ministra Korytowskiego. A w końcu ubezpieczenie robotników, o które od szeregu lat rzeczywiście jedyni posłowie socyalistyczni tak zażartą prowadzą walkę. To wszystko usuwa się misternie na plan dalszy, lub też grzebie bezpowrotnie w komisyach różnego kalibru. — A to wszystko w jakim celu? Aby budżetu zbytnio nie obciążyć. A teraz wrzuca się literalnie do wody dziesiątki milionów, za to, że przywidziało się panu ministrowi, jakoby mu kto zaprzeczał prawa do Bośni i Hercogowiny. Chcąc uzupełnić straszliwy obraz rządów błogosławionej biurokracyi austryackiej wystarczy rzucić okiem na bojkot towarów austryackich, prowadzony z żelazną konsekwencyą ze strony Turcyi. Jakie straty ponosi z powodu tego handel, ile milionów do tej chwili przepadło, austryackiej dyplomacyi jest nie obcem. Powszechnie oceniają stratę wyrządzoną Austryi na pół miliarda koron.

Cudowna nam się uśmiecha przyszłość, jeżeli Austrya tymi co dotąd torami kroczyć będzie. W tym miesiącu zbiera się parlament, powinniśmy co sił starczy nalegać na naszych posłów, aby pierwszą sprawą, postawioną na porządku dziennym po zebraniu się parlamentu, była sprawa aneksyi Bośni i Hercogowiny i jej fatalnych skutków. Aby dotyczący ministrowie mieli sposobność wprost ludowi powiedzieć, co uczynili i przed tym ludem za swe uczynki odpowiadać. Ministrowi Aehrentalowi nie odmawiamy bynajmniej rozumu politycznego. Dla Ausryi po tym fakcie, który należycie oświetlił jego zdolności Aehrental stał się przeżytkiem, a w najlepszym razie polecić mu należy usunięcie się z widowni politycznej, chociażby nawet pod niewinnym jak się to zwykle praktykuje pozorem: wypoczynku. A wtenczas mu niezawodnie wszyscy szczerze pogratulujemy. Baron Aehrental nie powinien w własnym i Austryi interesie pozostawić tego bez konkretnej odpowiedzi, lecz wyciągnąć odpowiednie konsekwencye.

J. Ab.

W sprawie bojkotu towarów pruskich.

Hasło bojkotu towarów z zagranicy sprowadzanych, a w szczególności wyrobów pruskich, nie jest u nas nowem. Ilekroć nasz wróg odwieczny rzucał się na nas z hasłem wytępienia wszystkiego co polskie, tyle razy i u nas pojawiało się hasło „precz z wszystkiem, co pruskie“. Hasło to powtarzaliśmy na rozlicznych wiecach i zgromadzeniach, prasa poświęciła mu już dużo artykułów, a jednak krzyk oburzenia był tylko, że tak można powiedzieć, samem hasłem.

Brak dotąd realnej pracy, społeczeństwo samo jeszcze się niem nie przejęło i dalej, jak

dotychczas, zagranica zalewa nasz biedny kraj swymi wytworami przemysłowymi, odbierając pracę tysiącom rąk polskich i wywożąc od nas rok rocznie krocie.

Zdawałoby się, że idea bojkotu jest niemożliwą do przeprowadzenia. Jest ona niemożliwą tylko dlatego, że samo społeczeństwo nie stara się jej w czyn wprowadzić, że nasze kupiectwo wobec niej zachowuje się, jeżeli już nie odpornie, to jeszcze nie zajęło stanowczego i decydującego stanowiska. Znamy upór naszego kupiectwa, wiemy, że tabliczki wywieszone na drzwiach sklepowych, wzbraniające wstępu pruskim „reisenderom“, to tylko po to, by pruski „reisender“ bocznemi drzwiami do sklepu wchodził. Właśnie ci kupcy, którzy takie tabliczki wywieszają, ci sprowadzają najwięcej pruskich towarów.

Obecnie nawet już się nie krępują, nie wywieszają tabliczek; otwarcie popierają pruski handel i przemysł.

Dowodem tego afisze i reklamy pruskich towarów, dowodem tego, że firmy takie, jak Gorecki w Krakowie pod okiem towarzystw, starających się wprowadzić akcyę bojkotu na pole realne — że takie i tym podobne firmy otwarcie, a prawie bezczelnieo reklamują pruskie wyroby nawet i w naszem mieście.

Czas więc najwyższy, by społeczeństwo samo poznało, że każdy grosz wysłany do Prus, to policzek wymierzony samemu sobie.

Czas najwyższy, by kupiectwo nasze poznało się na idei bojkotu i poparło pracę organizacyj, jakie się w kraju zawiązały, w celu zrealizowania hasła „precz z wyrobami pruskimi, kupujmy co kraj wytwarza!“

Od „Straży polskiej“ w Krakowie, która na polu bojkotu wyrobów pruskich rozwinęła bardzo skuteczną działalność, otrzymaliśmy następujące pismo:

Pod sztandar „Straży polskiej“.

W końcu 1907 r. w Krakowie zaprotestowano przeciwko gwałtom pruskim w Poznańskiem. Na wiecu, na którym wezwano całe społeczeństwo polskie do samoobrony, założono „Straż Polską“.

Wkrótce potem w założonym przez nowe stowarzyszenie piśmie „Straż Polska“ Marya Konopnicka napisała:

„Wstępujemy w okres walki. Podejmujemy wojnę narodową przeciwko pruskiemu bezprawiu.

Jednem z najważniejszych zadań „Straży Polskiej“ jest usiłowanie, aby handlowy rynek galicyjski oczyścić z pruskich towarów.

Niemiec w walce z Polakami wydobył ze swej zbrojowni miecz iście krzyżacki — ustawę o wywłaszczeniu i paragraf językowy. Społeczeństwo galicyjskie na wieść o nowym ciosie nie mogło pozostać bezbronnem, łagodnem, odpowiadać Chrystusowemi słowami na czyn narodu t. zw. „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“.

Odpowiedziało nie uderzeniem maczugi, lecz naturalnym, nieprzezwyciężonym odruchem dumy narodowej.

„Precz z towarem pruskim! Precz z pruskim komiwojażerem!

Oto geneza dzisiejszego bojkotu i powstania „Straży Polskiej“, która zwalcza pruski przemysł i handel, aby dźwigać krajowy.

Ale bojkot jest tylko jednym ze środków walki dla „Straży Polskiej“. Ma ona zadanie ważniejsze do spełnienia.

Ma ona zadanie zorganizowania społeczeństwa w dobie przełomowej. Kto może zaprzeczyć, że doba dzisiejsza nie jest przełomową? Kto może przewidzieć przyszłe wypadki? Nikt!

W początku roku ubiegłego nikt nie przypuszczał, że burza zawiśnie nad Galicyą wschodnią, że pierwszy dostojnik kraju zginie na swym posterunku, że „nienawiść wrośnie w serca i zatruje krew pobratymczą“.

Na arenę życia publicznego w Galicyi weszła „Straż Polska“ i społeczeństwu polskiemu, szczególniej w Galicyi wschodniej rzuca hasło samoobrony przez zjednoczenie wszystkich sił duchowych i ekonomicznych.

Kto może ze spokojnem sumieniem, jako szczery patryota powiedzieć, że to hasło jest przedwczesnem, lub zbytecznem? Kto z argumentami rzeczowymi może zniechęcać obywateli od zaciągania się pod sztandar „Straży Polskiej“, od zorganizowania się społeczeństwa polskiego we wschodniej Galicyi w stowarzyszenie silne od utworzenia potężnego związku narodowego?

Taki potężny związek narodowy jest dzisiaj nieodbicie potrzebny.

A więc, Obywatele, zaciągajcie się pod sztandar „Straży Polskiej“.

Reprezentant „Straży“ p. Lucyan Migasiński bawił w bieżącym tygodniu w naszem mieście w celu zjednania tej ważnej sprawie omówionej w powyższym artykule zwolenników wśród naszego obywatelstwa i kupiectwa.

Do grona członków „Straży Polskiej“ w Krakowie dotychczas zapisali się: W. P. Dr. Tertil, Tytus Bujnowski, notaryusz, August Niwiński, nadradca skarbu, Ks. Kanonik Dutkiewicz, Ks. Władysław Chendyński, kanclerz Konsystorza, Hubert Linde, naczelnik poczty, Karol Smolik, c. k. emeryt, Kajetan Baliński, delegat banku parcelacyjnego (firma „Flora“), Władysław Brach, fabrykant, Dr. Eliasz Goldhammer, Dr. Salomon, Ludwik Gostkiewicz, właściciel drogueryi, Kazimierz Sokulski, (firma „Tadeusz Scharff“), prokuratorowa Jakubowska, Karol Nowak, (firma „Pawłowski“), Zygmunt Jeleń, właściciel księgarni i drukarni, Alojzy Kaempf kupiec, Marya Kuszowa, Franciszek Bartik („Bracia Bartik“) fabrykant. Kamil Baum, kupiec, Henryk Tomann dyrektor browaru X. X. Sanguszków, Jan Błocki handlowiec, Karol Dudziński fabrykant, Antoni Wójcicki fabrykant, prof. Kazimierz Wojciechowski, Filip Płaczek fabrykant, Michał Niedzielski przemysłowiec i nasza redakcya.

„Polska Liga Narodowa" a stronnictwa polityczne.

Tworząca się za inicyatywą licznego szeregu jednostek porwanych wielką ideą samoobrony narodowej, organizacya P. L. N., która identycznie ze „Strażą Polską" — pragnie skupić całe społeczeństwo polskie bez różnicy wyznania i przekonań do wspólnej, systematycznej, zorganizowanej pracy nad rozwojem kulturalnym i ekonomicznym całego narodu polskiego — zasługuje bezwarunkowo na poparcie wszystkich czynników szczerze patryotycznych, a przedewszystkiem na stałą opiekę i poparcie prasy polskiej, tej najpotężniejszej dźwigni życia narodowego.

A jednak... ze smutkiem daje się zauważyć pewna dziwna rezerwa niektórych odłamów polskiej prasy w sprawie, która siłą swej nie nowej, ale wciąż żywotnej i domagającej się zrealizowania idei — powinnaby — zda się, żywiołowym ogniem ogarnąć wreszcie całe społeczeństwo.

Czem się to dzieje? Gdzie źródło tej wstrzemięźliwości? Czyżby dzienniki w innych wypadkach zawsze tak wybitnie patyotyczne — nie zrozumiały istoty tego odruchu błogosławionego, idącego wbrew dotychczasowym konwenansom bezimiennie od dołu i ogarniającego coraz szersze warstwy dzielnych patryotycznych jednostek? Nieświadomością chyba nie mogą one tłumaczyć swego milczenia — bo sekretaryat P. L. N. nadsyła im regularnie komunikaty o swych sprawach.

Ażeby chciały milczeniem zabić poczynające się wzniosłe dzieło — a to chyba nikt uczciwy pism tych na seryo posądzać nie ma prawa; — a zresztą wielkich idei, których zabić nie umiały przeszło wiekowe męczarnie — tem mniej nie zdołałyby usunąć z areny życia, na którą z niepowstrzymaną siłą twórczą się wysuwają — dziecinne zachcianki... jednostek złej woli, gdyby tu wogóle o złej woli mogła być mowa.

Tu jest coś innego przyczyną. Sądzę, że to tylko nieporozumienie. Obowiązkiem uczciwych ludzi jest wedle swego — być może — mylnego przekonania — w służbie świętej idei torować jej drogi i usuwać nieporozumienia.

Najprawdopodobniejszem wydaje się przypuszczenie, że niektóre dzienniki, będąc par excellence organami stronnictw politycznych — milczą dotąd i nie popierają usiłowań Polskiej Ligi Narodowej dlatego, bo nie otrzymały dotąd wskazówek od menerów stronnictw, mimo, że wielu wybitnych członków różnych stronnictw wpisało się już w poczet członków P. L. N. — Pochodzi to zapewne stąd, że stronnictwa polityczne w zupełnie zresztą usprawiedliwionej trosce o swe dorobki polityczne zdają się podejrzywać P. L. N. o chęci i zamiary konkurencyjne, jeżeli już nie ze strony organizacyi, *której statut i program stanowczo wykluczają wszelką akcyę polityczną* — to w każdym razie obawiają się może jakiejś niezdrowej konkurencyi ze strony niektórych jednostek, działających w Polskiej Lidze.

Otóż jako jeden ze współpracowników w służbie idei Ligi mogę sumiennie zapewnić, że wszelkie te i t. p. nieporozumienia, które nawiasowo mówiąc, często się o me uszy obijały, są zupełnie nieuzasadnione. Wielkiej i uczciwej sprawie one szkodzą, ale także niewątpliwie samym niedowiarkom niemałą ujmę przynoszą.

„POLSKA LIGA" na wzór, a w niedługiej może przyszłości, wspólnie z „STRAŻĄ" — działać i pracować pragnie wyłącznie dla idei, nie myśli tworzyć falangi „zasłużonych" — bo i tak nasze społeczeństwo za wielu „zasłużonych" tj. żądnych nagrody, a nawet na eksport produkuje; natomiast ma za mało ludzi, którzyby jedyną zasługę i nagrodę widzieć chcieli w ustawicznej pracy i pełnieniu „obowiązków". P. L. N. takich jednotek szuka i takich legiony chce urabiać — a skupiając skarby ducha i zasoby finansowe i w ten sposób dążąc do odrodzenia, nietylko nie myśli o walce jakiejkolwiek z istniejącemi w kraju polit. polskiemi stronnictwami, których wielkie zadania i cele uznaje, — przeciwnie chce im pomagać — ujmując z ich przeciążonych ramion ten jeden — jedyny bezsporny punkt programu wszystkich bez wyjątku stronnictw polskich narodowych, który się nazywa odrodzeniem zapomocą rozwoju kulturalnego i ekonomicznego.

Całokształt tej pracy objąć będzie zadaniem Ligi. A gdy Liga ani mandatów, ani synekur do rozdawania mieć nie będzie — ani nigdy żadnym jednostkom, ani koteryom, ani partyom wysługiwać się nie myśli — przeto wierzyć pragnie, że w swej uczciwej, dla dobra ogólnego całego społeczeństwa polskiego podjętej pracy — prędzej czy później dozna poparcia wszystkich ludzi dobrej woli, a więc i polskich stowarzyszeń i stronnictw politycznych i ich organów.

Oby jak Najprędzej!

Jeden z członków P. L. N.

Szpital żydowski.

W numerze pierwszym Gazety tarnowskiej z dnia 1. b. m. poruszyliśmy w specyalnym artykule sprawę szpitala żydowskiego w tej myśli, że przyczni się do wyświetlenia, względnie uregulowania skreślonych w nim stosunków.

Gdy jednak ani rada kahalna, ani też p. burmistrz, ba, nawet i sam p. Dr. Pilzer, którego sprawa ta najbardziej powinna obchodzić, po dziś dzień nie reagowali ani jednem słówkiem na artykuł cytowany, przeto wydawać by się mogło, że notatka nasza nie odniosła żadnego skutku, przynajmniej pozornie nie. Owoż okoliczność ta skłania nas ponownie do zabrania w tej kwestyi głosu, albowiem leży nam bardzo na sercu dobro gminy, a tem samem też szpitala żydowskiego, który jako taki, oczywiście stanowi integralną część gminy.

Przypominamy tedy krótko, że p. Dr. Pilzer czyni istnie syzyfowe wysiłki, ażeby osiągnąć wakującą posadę lekarza szpitalnego, że używa ku temu celowi wszelkich możliwych i niemożliwych środków, że jako radnemu kahalnemu nie przysługuje mu prawo uczestniczenia w odnośnych obradach, że mimo to p. Dr. Pilzer plwa po prostu na statut, zabraniający mu brania u-

działu i na tych właśnie posiedzeniach kahału rozwija najjawniejszą i najżywotniejszą terrorystyczną agitacyę w własnej sprawie, tak, iż obrzydzenie zbiera. Dziwimy się bardzo, że przewodniczący kahału i w ogóle wszyscy radni tego rodzaju praktyki tolerują, wszak takie obrady i wśród takich warunków zapadłe uchwały są zupełnie nielegalne i w każdej chwili można je obalić. W końcu jeszcze przypominamy, że Dr. Pilzer, jako lekarz miejski, ustawowo nie może bezwarunkowo dzierżyć drugiej posady publicznej w tej samej gminie, na co zwracaliśmy już nawet uwagę p. burmistrza oraz świetnej Rady miejskiej, jako jego władzy przełożonej. Nie wiadomo nam, czy p. burmistrz z urzędu już pouczył p. Dra Pilzera o tem, że w wypadku objęcia posady szpitalnej musiałby bezwarunkowo zrezygnować z posady lekarza miejskiego, sądzimy atoli, że jeśli tego jeszcze nie uczynił, to bezwątpienia nastąpi to w najkrótszym czasie.

Jeszcze raz zastrzegamy się wyraźnie, że nie chodzi nam zgoła o prywatę, którą się zawsze brzydzimy, lecz jedynie o dobro instytucyi tak ważnej i poważnej jaką jest szpital, i dlatego nie możemy i nie wolno nam w tej kwestyi milczeć, owszem obowiązek obywatelski nakazuje nam ostrzegać: Caveant consules! Panowie z kahału nie wybierajcie pod żadnym pozorem człowieka nie posiadającego wszystkich danych do sprawowania tak odpowiedzialnego urzędu, jakim jest ciężkie stanowisko lekarza szpitalnego, a nie mającego w dodatku wprost czasu na spełnienie obowiązków lekarza szpitalnego. Wszak wszyscy panowie z kahału bez wyjątku w duchu wiecie aż nadto dobrze, że p. dr. Pilzer nie nadaje się na lekarza szpitalnego, nie jest mężem odpowiednim z powodów szczegółowo już w pierwszym artykule wyłuszczonych, nie dajcie się więc terroryzować! Swego czasu też zapytywaliśmy się p. Dra Pilzera, kiedy właściwie zajmowałby się biednymi chorymi szpitalnymi. Okazał się jednak zgoła głuchym na nasze pytania. Może teraz okaże się czulszym i wyjaśni nam tę kwestyę; ale wątpimy bardzo czy i tym razem zdoła to uczynić, dzień bowiem musiałby wpierw składać się przynajmniej z 48 godzin.

Ostrzegamy tedy jeszcze raz panowie Radni kahalni, nie obarczajcie waszego sumienia i nie wybierajcie wbrew przekonaniu, gdyż w razie przeciwnym oprócz arcywielkiej kolizyi, którą zgotowalibyście p. Drowi Pilzerowi, wystawilibyście sobie niezwykle smutne świadectwo ubóstwa, a taka rzecz mści się strasznie i zawsze!

Z. P.

Sprawy miasta.

Posiedzenie Rady miejskiej w dniu 21. stycznia br.

Po przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia, przewodniczący dr. Tertil zawiadamia, że inż. Rosłoński posady kierownika budowy wodociągu na warunkach uchwalonych przez Radę gminną nie przyjął, że wskutek tego Magistrat na posadę tę rozpisał konkurs. R. dr. Rappaport interpeluje burmistrza o warunki konkursu i domaga się, aby rozpisanie konkursu umieścić także w dziennikach niemieckich.

Na porządek dzienny weszła sprawa wielkiej dla miasta doniosłości: zakupna realności pod mającą się wybudować elektrownię. Zaznaczamy z góry, iż sprawę tę załatwiono, a tem samem przesądzono także samą budowę. Referent p. Zaremba zgrupował realności, mogące nadawać się pod budowę elektrowni na trzy kategorye. Pierwsza, to grunta położone za mostem kolejowym, posiadłości p. Potępy, Kozła i Świątka, jako najtańsze. Druga grupa gruntów p. Goldmanna i Schuberta przy ulicy Gumniskiej i wreszcie trzecia, obejmująca plac miejski na Kapłonówce i realność, położoną naprzeciw cmentarza a sięgającą do ul. Mała Strusina, obejmująca około 4 morgi, własność p. Chciuka za kwotę 53.000 kor.

Rzeczoznawca Schleyen omawiając strony dodatnie i ujemne owych trzech grup realności, wykluczył dwie pierwsze, jako nieodpowiednie do budowy. Pierwszą dlatego, iż przeprowadzenie kabli przez tor kolejowy napotkałoby na wielkie trudności i koszta, drugą dlatego, że znajduje się poza centrum miasta lub leży w tej samej linii, co realność miejska — Kapłonówka.

Z tych powodów za najodpowiedniejsze place pod budowę elektrowni uważa realność p. Chciuka lub grunt miejski Kapłonówkę. Z tych dwóch pierwszeństwo oddaje realności przy cmentarzu, ze względu, iż położona jest najbliżej wszystkich punktów miasta, a tem samem koszta przewodów będą znacznie tańsze, bo około 30.000 K. Wprawdzie proponowany przez niego plac obok cmentarza kosztuje 53.000 koron, jednak przez zaoszczędzenie na kablach i ze względu na okoliczność, iż plac ten nadaje się doskonale do rozwoju elektrowni, a znaczną część jego będzie można spieniężyć przez sprzedaż parceli, oświadcza się za wyborem tego placu tak ze względów technicznych jak i finansowych.

Wniosek Magistratu tej samej treści popiera dr. Goldhammer i r. Rypuszyński.

Ten ostatni uzasadnia przedewszystkiem finansową stronę korzystną dla miasta z nabycia tego terenu i zarazem wyjaśnia, iż znaczna część owej realności leży ponad wysokością zalewną Wątoku. Radni Szatko, Margulies i Stapf oświadczają się za budową na Kapłonówce, dowodząc, iż wartość realności p. Chciuka jest w wysokim stopniu przesadzoną i że rozparcelowanie zalewnych części będzie trudne a w każdym razie nie w takiej cenie jakto udowadniał r. Rypuszyński. Co do długości kabli, to zdaniem r. Szatki Kapłonówka leży najbliżej tych przedmieści, które w pierwszym rzędzie muszą być oświetlone elektrycznością. Zaś r. Margulies rozwijając dalej to uzasadnienie dowodzi, iż połączenie przewodów ze stacyą kolejową z powodu kontraktu z gazownią może nastąpić dopiero po kilkunastu latach a przeto wzgląd większego oddalenia Kapłonówki od stacyi kolejowej nie może bynajmniej wpływać na rozstrzygnięcie sprawy. Przy sposobności wyraża żal, iż Magistrat nie postarał się o zestawienie terenów przydatnych pod budowę w dro-

dze ofert, wskutek czego Rada miejska ma obecnie do wyboru zbyt szczupłą liczbę terenów a nadto o cenie zbyt wygórowanej. R. Zaklika zwraca uwagę na położenie realności p. Chciuka w pobliżu stacyi kolejowej, która to okoliczność będzie pomyślną tak dla rozwoju elektrowni jakoteż przy uzyskaniu wyższych cen przy parcelacyi. Radni Holzapfel i dr. Rappaport uważając cenę 53000 koron za zbyt wygórowaną, żądają ponownych pertraktacyi z właścicielem i gdyby się zniżenia ceny nie uzyskało, natenczas oświadczają się za budową na Kapłonówce. Po wywodach r. Merza i Dra Tertila tudzież po dalszych wyjaśnieniach rzeczoznawcy, Rada w imiennem głosowaniu oświadczyła się za wnioskiem rzeczoznawcy i Magistratu.

Do spisania kontraktu delegowała Rada burmistrza Dra Tertila, asesora Rypuszyńskiego tudzież radnych Smalca i Wechslera.

Z kolei na porządku dziennym stanęła sprawa najmu ubikacyi z powodu pomnożenia policyi. Po dyskusyi, w której wyłoniły się projekty pp. Schwanenfelda, Holzapfla i Dra Rappaporta, aby do tego celu użyć przebudowanego magazynu policyjnego, uchwaliła Rada wynająć na przeciąg $1\frac{1}{2}$ roku na ten cel cztery pokoje z kuchnią w domu naprzeciw policyi za cenę 1000 koron.

Przewodniczący zawiadamia Radę, iż w Krakowie odbędzie się fachowy kurs badania środków spożywczych dla funkcyonaryuszy gminnych. Wnosi więc, aby Rada jednego z urzędników Magistratu na kurs ów wysłała ze względu na potrzebę takiego fachowo uzdolnionego urzędnika.

Rada przychylając się do wniosku Magistratu zawotowała na koszta opłaty za kurs i utrzymanie 150 koron.

W sprawie pisma Wydziału powiatowego, w którem to piśmie Wydział powiatowy w myśl uchwał Rady miejskiej domaga się usunięcia składu materyałów drzewnych Maurycego Eichhorna z obrębu zakazanego, postanowiła Rada ze względów zasadniczych wnieść przeciw temu orzeczeniu rekurs do Wydziału krajowego. Natomiast załatwienie prośby handlarzy drzewa i stolarzy zostawienia składów materyałów drzewnych w dotychczasowych miejscach, a więc reasumcyi obowiązującej uchwały Rady gminnej odłożono do następnego posiedzenia.

Wiadomości bieżące.

Mianowania. Minister sprawiedliwości w porozumieniu z ministrem handlu zamianował p. Artura Marguliesa sędzią fachowym stanu obywatelskiego dla spraw handlowych przy c. k. sądzie obwodowym w Tarnowie, która to godność połączona jest z tytułem radcy cesarskiego.

Minister sprawiedliwości przeniósł p. Leona Wittiga, sekretarza przy tutejszym c. k. Sądzie, do Wadowic w tym samym charakterze.

Nauka polska poniosła nową ciężką stratę. W Wrocławiu zmarł dnia 20-go b. m. prof. uniwersytetu dr Władysław Nehring. Jako uczony badacz piśmiennictwa polskiego, przez szereg rozpraw pierwszorzędnej wartości, podłożył podwaliny pod gmach narodowej konstrukcyi dziejów literatury polskiej drogą monografii zabytków starego piśmiennictwa polskiego. Zmarł w 78 r. życia.

W młodym wieku, licząc zaledwie 33 lat, zmarł w Wiednin dn. 20-go b. m. jeden z najzdolniejszych młodych literatów i krytyków z obozu „Młodej Polski" Stanisław Lack. Przeważną część swego literackiego dorobku poświęcił uwielbianej przez siebie twórczości St. Wyspiańskiego. Był także znakomitym tłómaczem dzieł Nitschego.

Posiedzenia rady gminnej nie cieszą się zbytnią frekwencyą radnych katolickich. Wystarczy powiedzieć, iż na dwudziestu kilku obecnych radnych przypada przeciętnie tylko czterech do pięciu radnych katolickich, z których najpilniej jeszcze uczęszczają radni Smalec i Jamrowicz, z których (co prawda należy im przyznać) mamy „wielką pociechę", ale którzy sami absencyi innych zastąpić nie mogą. Przewidujemy, jaki to krzyk podniesie się, odsądzający nas od czci i wiary, jeżeli kiedyś przy nowych wyborach radnym owym ich dbałość o interesy miasta przypomnimy. Jednak niech będą na to przygotowani.

Sprawa elektrowni przez zakupno realności pod budowę stacyi elektrycznej została ostatecznie rozstrzygniętą i plany jej wykona w najbliższym już czasie inżynier Schleyen ze Lwowa.

Zlituj się prześwietny Magistracie nad nami, wołają mieszkańcy przedmieść Grabówki i Strusiny widząc zaniedbanie i brak jakiejkolwiek opieki nad temi dzielnicami, ponoszącemi na równi ze śródmieściem ofiary podatkowe. Na pociechę pokrzywdzonych zgoła nie przecząc ich upośledzeniu, zapraszamy Grabowczan i Strusiniaków na ulicę Różaną. położoną w samem centrum miasta, aby się przypatrzyli porządkom magistrackim na niej a jeszcze więcej oświetleniu. Wystarczy powiedzieć, iż na całej ulicy, zabudowanej staremi ruderami, płonie zaledwie jedna lampka naftowa o brudnych szkłach.

Nic też dziwnego, iż opryszkowie korzystają z egipskich ciemności, grasują na tej ulicy i ustawicznie dochodzą nas wiadomości o wypadkach grabieży i napadów na przechodzących ową ulicą. To też mieszkańcy tej ulicy zwracają się do świetnego Magistratu z żądaniem, aby polecił gazowni przeprowadzenie lamp gazowych a przynajmniej zaręczył w jakiś sposób za bezpieczeństwo publiczne. Trudno bowiem wymagać, aby mieszkańcy miasta z powodu niedbałości Zarządu narażeni byli na utratę zdrowia lub majątku.

Wstyd zalewa i rumienić się trzeba przed światem na myśl, jak nisko kulturalnie stoi Tarnów, mający pretensye trzeciorzędnego miasta w kraju. Do niezliczonych dowodów tej umysłowej martwoty i kulturalnega cynizmu przybył nowy z okazyi przyjazdu do naszego miasta teatru artysty tej miary, co Mielewski. Odezwa tego teatru w rocznicę Słowackiego była tak piękną i podniosłą a akcya zaznajomienia szerokiej publiczności z twórczością wielkiego poety tak doniosła, iż przecież, bardzo krytycznie zapatrując się na artystyczne aspiracye naszego oby-

watelstwa, przecież nie sądziliśmy, aby teatr i tym razem świecił pustemi ławkami. Gdyby nie kilka inteligentniejszych żydówek, to nie byłoby w Tarnowie jednego człowieka, któryby się twórczością wielkiego poety zainteresował. Gdzie przynajmniej był ów komitet szeroki, który z hałasem i humbugiem reklamuje obchody? Tryumfy u nas święci jedynie „Wesoła wdówka“ lub „Mąż trzech żon“, jakieś głupie farsy i operetki, które chyba glupotą tylko wabią naszych mieszkańców. Nasuwa się wobec tego refleksya, czy grosz przeznaczony na budowę gmachu teatralnego nie będzie bezużytecznie wyrzucony. Ażeby określić należycie i napiętnować jak na to zasługują, tę ospałość i nepocyę duchową „zjadaczy chleba“, trzebaby mieć pióro Słowackiego i tę łatwość Słowackiego tworzenia stanz „Beniowskiego“.

Galerya w Radzie miejskiej wobec coraz większego zainteresowania się sprawami miasta szerokich warstw domaga się rekonstrukcyi i powiększenia. Rozumiemy, iż sala sama nie da się rozszerzyć, jednak tymczasowo możnaby stworzyć prowizoryczną galeryę drewnianą, przy tylnej ścianie. Również należałoby na galeryi tej, jaka jest, postawić kilka ławek dla wygody publiczności.

Samobójstwo. W niedzielę dnia 17-go b. m. o godzinie 3-ciej popołudniu zastrzelił się w hotelu Londyńskim pomocnik handlowy z Wadowic Władysław Krzysztoforski liczący lat 20. W listach pozostawionych dla ojca i brata jako powód samobójstwa podał nieszczęśliwy denat nędzę i brak zajęcia.

Magistrat może tryumfować, gdyż udało mu się wyjątkowo jakoś przeprowadzić na Radzie miejskiej swój wniosek o zakupno realności p. Chciuka pod budowę elektrowni. Zawdzięczyć to może tej okoliczności, iż po raz pierwszy od dłuższego czasu przyszedł na Radę z wnioskiem w dobrej wierze, nie angażując się zgoła w pobudki osobiste. To powinno wreszcie przekonać Magistrat, iż Rada nie stanowi opozycyi tylko dla opozycyi, ale też z drugiej strony posiada już tyle wyszkolenia, że intencye magistrackie na wskróś przenika i broniąc swej powagi wniosków nie pozwoli sobie narzucać. Z tego też powodu usprawiedliwianie opozycyi przez Dra Merza, uważamy co najmniej za niewłaściwe.

Pod adresem Dyrekcyj tutejszych szkół średnich. Dochodzą nas ciągłe skargi publiczności na niewłaściwe i wprost niesforne zachowanie się uczniów tutejszych szkół średnich, zwłaszcza podczas przedstawień teatralnych w Sokole. Oto znowu uczniowie pierwszego gimnazyum wszczęli tumult na przedstawieniu Don Karłosa swem aroganckiem, nie licującem z godnością uczniów szkoły średniej zachowaniem się i dopiero interwencya policyi zdołała zamieszanie na sali uspokoić. Dlatego słusznie domaga się publiczność, by Dyrekcye tutejszych szkół średnich stanowczo zabroniły zwłaszcza uczniom niższych klas, uczęszczania na wszelkie widowiska publiczne. Zakaz taki, o ile wiemy, wydała już Dyrekcya tutejszej szkoły realnej.

Korespondent Nowej Reformy stojąc na stanowisku niewiadomo jakiej partyi politycznej w sprawozdaniach swych o życiu społecznem i politycznem naszego miasta, nawiasem mówiąc czysto reporterskich, pomieszcza wiadomości informujące tendencyjnie o wypadkach, z życiem społecznem i kulturalnem Tarnowa nie mających związku. Do takich należało sprawozdanie z przebiegu obrad Rady miejskiej nad ofertami robót wodociągowych, a świeżo przed pięciu dniami niewiadomo na jakich podstawach oparte doniesienie, iż wybór p. Artura Marguliesa na członka Rady powiatowej spotkał się „ze zdziwieniem i oburzeniem w kołach żydowskich“. Okoliczność, iż w tej kuryi wyborców głosowali przeważnie żydzi świadczy, iż p. Margulies wybranym został głosami wyłącznie żydowskimi. To też szkoda czasu na korespondencye, które kraju o stosunkach społecznych i politycznych naszego miasta zgoła nie informują a wypadki kronikarskie osądzają zbyt powierzchownie.

Kronika policyjna. W dniu 17. b. m. podpity Wojc. Rogowski i J. Zdebski napadali na spokojnie przechodzących obywateli i kogo spotkali, wszczynali z nim spór i bitkę. Policyantowi, chcącemu ich aresztować, stawili silny opór i tylko z wielkim trudem dali się odprowadzić na policyę.

Policya tutejsza przytrzymała niejakiego Błażeja Cielowskiego, który na szkodę właścicielki cegielni Estery Haber z Podgórza skradł około 400 K. samymi drobnymi pieniądzmi. Pieniądze te miał w worku i na zapytanie policyanta, co niesie, odpowiedział, że kupił sobie kaszy. Przytomny jednak policyant potrząsł workiem i dźwięk kaszy wydał mu się podejrzanym i na tej podstawie aresztował złodzieja.

W kawiarni Kirscha, Józef Schlechter ubrał się w palto p. Ignacego Holländra i wyjechał w nim do Przemyśla. Tu prawdopodobnie palto owe sprzedał a w innej kawiarni pożyczył sobie drugiego, w którem znowu wyjechał do Lwowa. Ostatni jednak poszkodowany bawiąc przypadkowo we Lwowie, poznał na złodzieju swe palto i w ten sposób odkryto także kradzież palta p. Holländra.

Marya Fijołek, obsługaczka Reginy Schiper, skradła na szkodę swej chlebodawczyni wiele drobiazgów a w szczególności materyi na ubrania. Policya złodziejkę przytrzymała, a skradzione przedmioty w części zwróciła właścicielce.

Winc. Gurowski, lokaj bez zajęcia, skradł w przeszłym tygodniu M. Leiblowi kufer z butami, z których część sprzedał a resztę z rozbitym kufrem wrzucił do Wątoku. W ręce policyi dostał się rzezimieszek, dobywając się do żydow. stowarzyszenia dobroczynnego przy ul. Zdrojowej.

Kącik humorystyczny.

Podsłuchane.

W cukierni Delekty przy filiżankach krupniku liczni dyletanci myśliwscy szczycą się wzajemnie ze swych trofeów:

Kandydat F.: — Jakie szczęście miał profesor wczoraj na polowaniu?

Profesor Z.: — Miałem szalonego pecha, nic nie trafiłem.

Kandydat F.: — Ależ panie, to szczęście, bo gdybyś pan trafił, to chyba naganiacza w nogę.

W restauracyi.

— Cóż to znowu! W zupie nieżywy karaluch.

— Nieżywy! Czy być może?!

— A tak! Nieżywy! Proszę zobaczyć!

— Aa!.... To pewnie zupy się objadł i... — zdechł!...

A. SCHRÖDER.

OCZY.

(Ciąg dalszy).

Potem chciał obudzić starego. Przystąpił do niego, ale w tej chwili, niewiedzieć dlaczego, żal mu się do zrobiło. Uśpiona twarz starego palacza, ściągła, czarna prawie, o ustach bladych, wązkich, o boleśnie zagiętych ku dołowi, drgających przez sen kątach, miała w sobie tyle znużenia i tyle tego smutku martwego i skostniałego prawie od ciągłej pracy i walki, że odstąpił od niego; sam dołożył węgli pod kocioł, popatrzył bezmyślnie na zegar i znowu oparł się o poręcz maszyny, patrząc nieruchomo w coraz to głębszą ciemność nocy.

Powoli z tej nieruchomości woli, uczuć i myśli, poczęły się na nowo wyłaniać wskrzeszone przed chwilą obrazy, wyraźnie, gwałtownie, nielitościwie... Ale już nie były nieujętym kształtem i nikłą tylko formą, ale jakby nowem przeżywaniem wszystkich nędz, niedoli, upadków i rozpaczy, nowym, świeżym, gwałtownym bólem, jakby kto z oropiałych, ledwie gojących się ran zrywał dopiero co przyschłe bandaże.

Z oślepiającą dokładnością widział całe swoje dzieciństwo smutne, sieroce, potem lata, spędzone w szkole realnej bez żadnego oparcia, szare, jednostajne w ciągłej, męczącej obawie przed utratą lekcyi, na których dnie całe tracił, docinki i pokpiwania kolegów i profesorów z jego pomysłów technicznych, od których w głowie mu się paliło, całe noce przemarzone nad nimi z dziecinnem upojeniem i rozkoszą, które, jak anioł dobry, białemi skrzydłami natchnień zasłaniały mu rzeczywistość w długotrwałych dniach niedoli i opuszczenia.

Potem uniwersytet: obiecane stypendyum, wyjazd za granicę, za ostatnie pieniądze, jakie zdołał jeszcze, mimo wszystko zaoszczędzić: chwile gorącej, szalonej pracy. namiętnych pragnień i nadziei — potem brak pieniędzy i niemożność nabycia ich w obcem, nieznanem mu mieście, coraz to większa nędza, — wydalenie z uniwersytetu z powodu niezapłacenia czesnego, brak dachu nad głową, spokoju i ciszy, gdzieby mógł dokończyć zaczętą pracę.

Ile nad nią przemarzył, ile nadziei, ile obłędnych uniesień przeżył! Całe dzieje zwątpienia i wiary w możność urzeczywistnienia tego, co spać mu nie dawało, jakimś gorączkowym niepokojem piersi mu rozpierały, szerzyły się po całem jego ciele i gwałtem niecierpliwości szarpały jego istotą.

Pamięta, jak dziś, pierwszą próbę:

Sprzedał stare buty, prawie ostatnią bieliznę i jedyną ozdobę swojej garderoby, duży, czarny szal, którym kunsztownie symulował zarazem kołnierzyk i krawatkę, aby kupić potrzebny „materyał". Przy świetle stoczka, który ukradkiem wyciągnął z latarki, rozświecającej karkołomne schody, majstrował do późna w nocy nad dawno już zaczętym szkieletem „wynalazku". Nagle zabrykło mu drutu. Przypomniał sobie, że ogród sąsiedniej kamienicy okolony jest płotem o kolczastym drucie. W największej ciszy zbiegł na dół, podkradł się cichaczem pod ogrodzenie i kluczem od bramy próbował rozplątać żelazne nici.

Robił to w śmiertelnym strachu i trwodze, co chwila przestawał i nasłuchiwał, żeby go kto nie złapał, potem znowu rękami do krwi rozranionemi, na które padały grube krople potu, wyciągał, łamał, darł.

Wreszcie wyciągnął duży kawał, jeszcze tylko nadłamany koniec opierał się jego znużonym siłom.

Wtem nagle, w świetle gazowej latarni, zamajaczyła wysoka, okutana w olbrzymi płaszcz, postać stróża nocnego.

Lęk go zdjął ogromny, dławiący poczucie, że kradnie, to znowu przypomniał sobie rozpoczętą pracę, którą dziś jeszcze chciał ukończyć — musiał — brak choćby kilku groszy, nie pozwalający już na kupienie nawet kawałka nędznego drutu, nadzieja, że przecież się uda, a wtedy... a wtedy?...

Ostatnim wysiłkiem zaczął przeginać, łamać, żyły na czole i rękach nabrzmiały mu, jak powrózki, oddech w piersiach przeszedł w jakiś jęczący świst, który ze wzdętych płuc gorącym warem parzył nos i usta, jakaś wściekła, rozpaczliwa zaciekłość, przechodząca w głuchą, osłabłą rozpacz, nabrzmiałą długo tłumionemi łzami i strachem, zdwajała mu siły w mdlejących rękach; jeszcze jedno silne szarpnięcie — drut się przerwał, ale równocześnie po płocie zaczerwieniła się wązka wstęga świeżej, ciepłej krwi...

Nie czuł już bolu. Nie oglądając się, dopadł bramy i kilkoma susami znalazł się na poddaszu. Obwiązał kawałkiem szmaty rękę, powyjmował kolce z druta i z całym niepokojącym zapałem kończył zaczętą pracę.

Gdzieś bardzo już późno w nocy pierwszy raz „spróbował".

Pamięta — jak dobrze pamięta: — ręce mu drżały z obawy, niecierpliwości, oczekiwania i szczęścia.

„Próba" wypadła nieszczególnie: „Aquila" machał wprawdzie energicznie błoniastemi skrzydłami, sporządzonemi w dawniejszych jeszcze, lepszych czasach, ale nieruchomo ważył się w powietrzu, mimo ciągłego poprawiania „steru", aż wreszcie mały kuferek, uwiązany do „statku", mający przeciwdziałać sile czterech rozpędzonych skrzydeł (dwa boczne miały być wypadkową tej siły) nagle się urwał.

Zrobił się hałas piekielny, w dodatku kuferek padając roztłukł coś w rodzaju glinianej, szczerbatej miski, szumnie przez gospodynię nazwanej „umywalnią". Pamięta, że początkowo żal mu się zrobiło; potem, zbierając nieszczęsne szczątki, postanowił na nowo zabrać się do pracy. Czuł, że jeszcze tylko coś brakuje, już tylko coś małego, które pokonać musi, musi — zwłaszcza, że jest na dobrej drodze: uzyskał powietrzny punkt oparcia. I to w jaki sposób! — a to przecież i tak już dużo, naprawdę dużo. Tylko siły, spokoju, wytrwałości!

C. d. n.

OD WYDAWNICTWA.

Z dniem 1-go stycznia 1909 r. **„Kurjer Lwowski“** rozpoczyna dwudziesty siódmy rok pracy. Stojąc zawsze na straży interesów postępu i zdrowej myśli narodowej, „Kurjer Lwowski“ baczył również na to, by jako dziennik mógł zadość uczynić wszelkim wymaganiom pod względem informacyjnym. To też przed dwoma laty — w dwudziestym piątym roku swego istnienia — „Kurjer Lwowski“ zaczął wychodzić

DWA RAZY DZIENNIE.

Dwurazowe wydawnictwo umożliwiło nam szybsze informowanie Czytelnika o najważniejszych wypadkach dnia, a nadto pozwoliło na szersze omawianie najaktualniejszych spraw z wszelkich dziedzin życia.

Z Nowym Rokiem przystępujemy

do rozszerzenia pisma.

Mianowicie po urządzeniu własnej drukarni zaczniemy wydawać przy „Kurjerze Lwowskim“ bezpłatny

Dodatek literacko-naukowy

pod tytułem:

„Na ziemi naszej”,

w którym, jak dawniej w „Tygodniu“, pomieszczać będziemy ilustrowane i wyborowe artykuły treści literackiej, historycznej i naukowej, znanych już z łamów „Tygodnia“ i „Kurjera Lwowskiego“ autorów polskich.

Dodatek „Na ziemi naszej“ wychodzić będzie na razie co dwa tygodnie w objętości ośmiu stron druku na papierze illustracyjnym. Pierwszy numer wyjdzie w styczniu. Między innemi rozpoczynamy w pierwszym numerze dodatku literacko-naukowego „Na ziemi naszej“ druk nowego utworu belletrystycznego

Adama Szymańskiego

p. t.:

„Matka“

oraz ciekawy pamiętnik górala z Chochołowa, JÓZEFA PILCHA:

O powstaniu chochołowskiem.

W fejletonie „Kurjera Lwowskiego“ zamieszczać będziemy, jak dotąd, referaty literackie i naukowe, oraz powieści i nowele najwybitniejszych autorów polskich. Po Nowym Roku rozpoczniemy natychmiast druk dłuższej powieści historycznej

Kazimierza Przerwy Tetmajera

p. t.:

Maryna z Hrubego.

Następnie pojawi się w fejletonie „Kurjera Lwowskiego“ powieść

Władysława Orkana

p. t.:

„Drzewiej”.

Jak dotąd, tak i nadal wychodzić będzie przy „Kurjerze Lwowskim“

„Biblioteka powieściowa“

w dotychczasowej objętości, na którą składają się utwory najcelniejszych autorów obcych i naszych.

Na początek damy jedną z najpiękniejszych powieści zmarłej niedawno Ouidy oraz Conana Doyle'a.

Wszystkim nowym prenumeratorom wysyłamy bezpłatnie, dopóki zapas starczy, trzytomową rozgłośną powieść Hall Caine'a

„Wieczne miasto“

po uiszczeniu kosztów przesyłki w kwocie 30 gr.

Warunki prenumeraty:

Na prowincyi za oba wydania miesięcznie z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 gr., z dwurazową 3 kor. 20 gr., kwartalnie z jednoraz. przesył. 8 kor., z dwuraz. 9 kor. 50 gr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Leon Tomaszewski. Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.